Rok XIX. We Lwowie, dnia 23. czerwca 1911. Nr. 26.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Proces Bricarelli-Verdesi.

Proces, o którym tu piszę i o którym już wspominałem przed 2 tygodniami w Kronice, ma znaczenie szersze i głębsze. Obchodzi on nietylko Wieczne Miasto i Watykan, ale w ogólności wszystkich katolików, a piszę o nim tem chętniej, że zakończył się zwycięstwem prawdy i prawowierności.

Szło tu o naruszenie spowiedzi. Verdesi mianowicie, kapłan odstępca, doniósł na piśmie w paźdz. 1908 O. Bricarellemu, co widział i słyszał na zebraniach poufnych kilku rzymskich księży modernistów. Pismo to w odpisie wręczył następnie X. Bricarelli T. J. Ojcu św., zachowując oryginał u siebie. Treść jego jest bardzo ciekawa i ważna, rzuca bowiem jaskrawe światło na modernistów rzymskich, na ich zachowanie się nieszczere i na zanik ich wiary religijnej — podaję ją więc poniżej. Verdesi pisze:

„Istnieje w Rzymie kółko księży, którzy nie wierząc już w duszy w dogmaty chrześcijańskie, trzymają się pod względem rozumowym mieszaniny agnostycyzmu, racyonalizmu i pragmatyzmu i uznają religię za naturalne i moralne uszlachetnienie jednostki, pod względem zaś życia praktycznego prowadzą się, przynajmniej na zewnątrz, uczciwie. Nie uznają w duszy żadnej powagi religijnej i nie spełniają obowiązków swego stanu. Księża ci zbierają się każdego piątku popołudniu w domu prof. Bonaiuti'ego, który jest wydawcą czasopisma „Nova et Vetera“ i pisuje w niem pod pseudonimem O. Vinci'ego“ Zaznacza następnie, że i on tam bywał, stykał się osobiście z tymi księżmi i tak pisze o nich między innemi:

„X. Bonaiuti mówił mi, że nie wierzy w Boga osobowego. Słyszałem na tych zebraniach, jak przeczono Bóstwu Chrystusa Pana i nieomylności papieskiej. Powiedziano mi, że na jednem z tych zebrań był obecny także Sabatier (znany francuski teolog liberalny protestancki). X. Mario Rossi, który jest raczej nerwowy niż zły, odważył się raz na słowa *„quel buffone di Cristo“*, co nie podobało się bardzo Sabatier'owi. Dowiedziałem się, że Bonaiuti w czasie podróży odwiedził Loisy'ego. Bonaiuti, a także kilku innych, chcą stanowczo pozostać w Kościele, jak długo będzie to możliwe; wówczas dopiero zdejmą maskę, gdy będą potępieni. X. Coppa mówił mi, że modernizm rozszerza się w ten sposób, iż przystosowuje się do rozmaitych stanów duszy i że usuwają przesądy z dusz, które dążą łatwiej do wewnętrznego odrodzenia. Mówiono mi, że prof. Bonaiuti, gdy go przywołał X. prałat Faberi (sekretarz wikaryusza Rzymu kard. Respighi'ego) i zapytywał, czy nie jest autorem niektórych artykułów ogłoszonych w „Nova et Vetera“, zeznał pod przysięgą, że nie jest“.

Takie doniesienie napisał własnoręcznie Verdesi dla Ojca św. i złożył je na ręce O. Bricarellego, który dawniej był opiekunem duchownym Verdesi'ego i czas jakiś, aż do r. 1907, także jego spowiednikiem. Jeszcze w 1908 roku przychodził Verdesi do mieszkania X. Bricarelli'ego i na jednej z pogadanek wspomniał mu o owych zebraniach modernistycznych, a następnie opowiedział o wszystkiem.

Karny Jezuita zwrócił młodemu przyjacielowi uwagę, że na takie zebrania chodzić mu nie wolno i że winien donieść, dokąd należy, o tem, co widział i słyszał, aby ci księża odstępcy nie oszukiwali Kościoła. O. Bricarelli poradziwszy się jeszcze osobiście Ojca św., kazał Verdesi'emu spisać spostrzeżenia swoje i wręczyć za jego pośrednictwem papieżowi. W ten sposób doniesienie Verdesi'ego dostało się do Ojca św., a następnie do wikaryusza Rzymu, kard. Respighi'ego Nazwisko Verdesi'ego na piśmie wręczonem papieżowi nie figurowało.

Upłynęło dwa lata, a w ciągu tego czasu Verdesi nigdy się nie skarżył na O. Bricarelli'ego, nigdy nie mówił o jakiemś wymuszaniu przez niego zeznań, ani o złamaniu sekretu spowiedzi, przeciwnie wyrażał się o swoim dobrodzieju bardzo dobrze.

X. Verdesi został tymczasem apostatą, przeszedłszy do Metodystów, którzy chętnie opiekują się klerykami i księżmi katolickimi, aby ich odciągać od katolicyzmu.

Verdesi, będąc jeszcze młodym w zakonie Benedyktynów, znikł raz nagle w czasie przechadzki i zjawił się dopiero na drugi dzień w klasztorze; pokazało się, że był u Metodystów, ale Ojcowie nie brali wówczas tej sprawy poważniej. Później za staraniem właśnie O. Bricarelli'ego został Verdesi przyjęty do seminaryum papieskiego i wyświęcony na księdza i zajmował rozmaite stanowiska przy prałatach rzymskich.

Verdesi jednak był naturą jakąś niezadowoloną, a ambitną i łakomą na rozgłos. Za ciasno mu było. Wszedł więc ponownie w stosunki z Metodystami i rozpoczął u nich nowicyat. Ale wtydził się sam kroku swego, chciał zatem upozorować jakoś odstępstwo swoje od Kościoła katolickiego i z tej może przyczyny oświadczył przed „korespondentem watykańskim" medyolańskiego pisma antykościelnego „Secolo", że o kółku owych księży modernistów rzymskich doniósł Ojcu św. Bricarelli, korzystając z tego, co słyszał od niego na spowiedzi. O piśmie własnem nie wspomniał, nie przypuszczał widocznie, że ono może się jeszcze znajdować w oryginale z jego podpisem.

Wiadomość o zdradzie sekretu spowiedzi podaną przez „Secolo" pochwyciły w lot rzymskie pisma sekciarskie i antyklerykalne i urósł skandal. Obóz antykościelny i masoński tryumfował, bo Jezuita, aby zniszczyć modernistów, zdradził tajemnicę spowiedzi. Zadzwoniono w wielki dzwon. Ujadano ze wszystkich stron na Ojca św, na Kościół, na spowiedź, na katolicyzm.

„Civilta Cattolica" wystąpiła z projektem, aby O. Bricarelli wytoczył przed trybunałem świeckim rzymskim przeciw Verdesi'emu skargę o oszczerstwo, ale w Watykanie bano się tak śmiałego kroku. Obawiano się dyskusyi w sprawie modernistów i ataków prasy masońskiej, Ostatecznie jednak O. Bricarelli skargę wytoczył i nie zadowalał się odwołaniem oszczertswa przez Verdesi'ego, aby później znów nie podnoszono zarzutu, że papież i jezuita nadużyli spowiedzi, ale żądał stanowczo wydania wyroku.

Rozpoczął się proces i trwał od 22 maja do 5 czerwca. W obronie Verdesi'ego stanęło 9 adwokatów, między nimi pierwsze powagi w tym zawodzie, jak posłowie Barzilai i Commandini, jak Scaduto, były ekszakonnik. Albano, ekskleryk, Mastrogiovanni, ekksiądz katolicki, dziś metodysta itd. Koszty obrony zapłaciły według zgodnego zdania korespondentów rzymskich, loże wolnomularskie.

Nie był bez obrony także O. Bricarelli, ale miał przy sobie 4-ch adwokatów, między nimi brata swego rodzonego, Piemontczyka spokojnego Capella i gorącego Kalabryjczyka de Benedetto. Prasa antykościelna i Metodyści tryumfowali; spodziewali się, że Verdesi będzie uwolniony, a przynajmniej proces będzie wielką klęską polityczną i moralną Kościoła i papiestwa.

Tak się jednak dzięki P. Bogu nie stało. Nie udało się adwokatom Verdesi'ego przenieść procesu do Medyolanu, ani go odroczyć, ani nadać mu wielkiej sprawy politycznej i cechy rozgłośnych rozpraw modernistycznych Kardynałów dwóch przesłuchano w domu, nie wołano ich przed trybunał świecki, jak chcieli przeciwnicy wbrew tradycyi dotychczasowej. Policya strzegła pilnie porządku a nie pozwoliła na demonstracye antyklerykalne.

Pokazało się przy tej sposobności, że Verdesi jest charakterem lichym, że lubiał się częściej bawić w denuncyanta, że Watykan natomiast, choć tak surowo brzmiały pisma papieskie, okazywał się w stosunku do modernistów nader łagodnym, że żaden z owych księży młodych nie został obłożony ekskomuniką, ani suspenzą, i choć potracili wcześniej lub później zajmowane posady, utrzymali się przy pewnych pensyach kościelnych. Okazało się nadto, że już przed doniesieniem Verdesi'ego wiedziano w Watykanie z innych źródeł wiele rzeczy o owych młodych księżach modernistach.

Druzgocącym był dla Verdesie'go fakt, że Bricarelli przedłożył oryginał pisma, które Verdesi musiał uznać za swoje, a które właśnie zawierało denuncyacyę na owych księży. Innym aktem druzgocącym dla niego był list Ojca św. do kard. Respighi'ego, pisany tuż po owej notatce w „Secolo", w którym Ojciec św. przesyła O. Bricarelli'emu słowa pociechy i uznania i wyraża oburzenie, jak mógł ten kapłan upadły i niewdzięczny rzucić takie oszczerstwo i zohydzić w ten sposób władzę kapłańską i Kościół.

Po pierwszych dniach rozprawy stało się rzeczą jasną, że Verdesi'ego obronić się nie da, wkrótce też pisma wrogie przestały cieszyć się i tryumfować, doznawszy klęski sromotnej. Trybunał skazał Verdesi'ego na 10 miesięcy aresztu i na zwrot kosztów w kwocie 833 lirów Kara to surowa i ciężka Można się nawet litować nad upadłym księdzem, że mu przyjdzie pokutować tak ciężko za swą lekkomyślność — ale prawo włoskie jest surowe; nie cieszymy się też z jego nieszczęścia. Cieszymy się jednak, że nie tryumfuje sekciarstwo, że zwyciężyła prawda i uczciwość, że odsłoniły się zamiary Metodystów, przez których nie doszło niegdyś do przyjęcia Roosevelta przez papieża, że okazało się jak chętnie i spiesznie chwyta prasa antyklerykalna każdy skandal, byle tylko szkodzić Kościołowi. Z tego się cieszymy i wyciągamy naukę, że należy śmiało odpierać oszczerstwa, a dopomożemy w ten sposób do zwycięstwa prawdzie i uczciwości. *Sz.*

Chrystus a eschatologia żydowska.

(Dokończenie).

Dzieje Apostolskie [1]) podają, że już przed misyami św. Pawła nawracali pogan Piotr i Filip, że na przedstawienie Piotra żydowska gmina w Jerozolimie uznała, iż „i poganom dał Bóg pokutę ku żywotowi" i że żydowscy chrześcijanie z Cypru i z Cyreny w Antyochii „mówili i do Greków, opowiadając P. Jezusa": znany był zatem uniwersalizm nauki Chrystusowej już przed Pawłem. Ewangelie również przedstawiają nam Chrystusa, jako Mesyasza dla wszystkich, dla Żydów i pogan.

Marek opowiada o uwolnieniu od złego ducha córki niewiasty chananejskiej, która była poganką [2]), przytacza słowa P. Jezusa, że Ewangelia będzie opowiadana „u wszyst-

---

[1]) Dz. Ap. XI. 17—20. [2]) Mar. VII, 24—30.

kich narodów“ [1]), przytacza podobieństwo o winnicy, którą odebrał pan oraczom, a dał ją „innym“ [2]). Mateusz i Łukasz przytaczają tego rodzaju świadectw znacznie więcej, a dowodzą one jasno, że wedle Ewangelii Chrystus Pan, choć opowiadał Ewangelię w narodzie żydowskim, wiedział, że ta Ewangelia będzie opowiadana po całym świecie, że poganie wstąpią do królestwa Bożego, z którego wypadnie wielu z synów Abrahamowych [3]). P. Jezus — mówi Lagrange — potępił bez odwołania nadzieje żydowskie [4]), messyanizm bowiem Jego nie miał na celu zbawienia Jerozolimy, ale zbawienia całej ludzkości!

Harnack [5]) zwraca nadto uwagę na moralny charakter chrześcijaństwa w porównaniu z eschatologią żydowską i wskazuje, że dopiero w eschatologii chrześcijańskiej jest mowa o sądzie, o niebie i piekle. Lagrange podkreśla również, że *w Assumptio Moisis* niema mowy o zmartwychwstaniu indywidualnem i niema zaznaczonego przeciwieństwa między sprawiedliwymi i grzesznikami [6]). „Wogóle — dodaje ten sam autor — apokalipsy żydowskie mnożyły się coraz bardziej i zwracały się ku przyszłości, ale te, które pochodzą z czasów przed Chrystusem, nie wykazują wcale jakiegoś zbliżania się ku chrześcijaństwu. Nie znachodzi się w nich najmniejszej wzmianki o nowem życiu religijnem, któreby było więcej wewnętrzne i więcej owiane miłością Boga i bliźniego [7]).

Nie odpowiada też tekstom ewangelicznym twierdzenie, że P. Jezus zapowiedział przyjście swoje jako bardzo blizkie, równoczesne ze zburzeniem Jerozolimy.

Prawda, że synoptycy nie oddzielają wyraźnie przepowiedni o zburzeniu Jerozolimy od przepowiedni o końcu świata [8]) i że przedstawiają przyjście Syna Człowieczego na sąd w słowach, które nam przypominają niektóre wiersze z *Assumptio Moisis* lub innej księgi apokaliptycznej żydowskiej. Przypuścić musimy — mówi Lagrange [9]) — że P. Jezus mówił o swojem przyjściu na sąd ostateczny, skoro zgadzają się w tym względzie co do istoty rzeczy wszyscy trzej synoptycy. Trudno jednak oznaczyć, jakich słów użył P. Jezus, gdyż w szczegółach zachodzi pewna różnica między Mateuszem a Łukaszem i nie jest wykluczony wpływ wyobrażeń mesyańskich i apokaliptycznych żydowskich na formę opowiadania ewangelicznego: „Wierzymy, że ewangeliści oddali wiernie myśl P. Jezusa, lecz wiemy, że trzej synoptycy podają ją często nie w tych samych słowach i nie na tem samem miejscu“.

Langrange przypuszcza następnie, że Pan Jezus, mówiąc o zburzeniu Jerozolimy, nie dotykał równocześnie sprawy końca świata i przyjścia Syna Człowieczego [1]), ale że z drugiej strony Pan Jezus mówił rzeczywiście o przyjściu swojem w obłokach. Odpowiedź Pana Jezusa dana arcykapłanowi Kaifaszowi w czasie sądzenia: „Jam jest“ i “ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego z obłoki niebieskiemi“, nawiązuje niezawodnie do proroctwa Danielowego [2]) i wskazuje, że P. Jezus jest zapowiedzianym przez Daniela Mesyaszem, stwierdza jednak równocześnie, że P. Jezus mówił rzeczywiście o przyjściu swojem w obłokach.

Lecz mamy też bardzo liczne świadectwa w Ewangeliach, że P. Jezus nie łączył razem zburzenia Jerozolimy i przyjścia swego na sąd, że przyjście swoje i chwilę sądu oznacza na czas dalszy. Dowodzą tego między innemi słowa, które przedstawiają jeden ze znaków zapowiadających przyjście jego: „A potrzeba, aby naprzód u wszystkich narodów była opowiadana Ewangelia“ [3]); dowodzi tego podobieństwo o ziarnie gorczycznem [4]) i obietnica dana Piotrowi: „A bramy piekielne nie przemogą go“ i nakaz: „Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody“, i wiele innych ustępów ewangelicznych.

Nie podzielał więc P. Jezus ani żydowskich nadziei apokaliptycznych, skoro sam często mówił o przyszłej swoj męce, którą chętnie poniesie dla zbawienia świata; ani nie zapowiadał przyjścia swego, jako zbyt blizkiego, skoro przestrzegał Apostołów i swoich wiernych, aby uciekali z Jerozolimy przed jej katastrofą. Upominał raczej i wzywał do życia uczciwego, gdy mówił: „A o dniu onym albo godzinie żaden nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, jedno Ojciec: patrzcie, czuwajcie, a módlcie się, bo nie wiecie, kiedy czas będzie“ [5]). „A co wam mówię, wszystkim mówię: czuwajcie“ [6]).

P. Jezus nietylko więc nie podzielał spółczesnych poglądów żydowskich o Mesyaszu i eschatologii, ale nadto On dopiero dał zrozumienie proroctw mesyańskich, których uczeni żydowscy dobrze nie pojmowali i nie umieli godzić ze sobą. Mesyasz miał być Synem Bożym i królem — i Mesyasz miał cierpieć; miał założyć nowe królestwo Dawidowe — i miał powołać do niego wszystkie ludy; miał być istotą nadnaturalną i miał zniszczyć potęgi ciemności. Rabini chwiali się, nie byli pewni, nie wiedzieli, jak te wszystkie rzeczy sprzecznej wprost natury pogodzić ze sobą.

„Odpowiedź na te wszystkie trudności — mówi Lagrange — daje nam dogmat o dwu naturach w Chrystusie i o tajemnicy odkupienia, należy to jednak ściśle do tajemnicy Królestwa Bożego, którą objawił dopiero Pan Jezus Apostołom“ [7]).

Rozważając, jak zachowywał się Pan Jezus wobec eschatologii i apokaliptyki żydowskiej, możemy powie-

---

[1]) Mar. XIII, 10.

[2]) Mar. XI, 9.

[3]) Mat. VIII, 11—12.

[4]) *L'avenement du Fils de l'homme* (*Revue Biblique* z r. 1906 str. 411).

[5]) *Dogmengeschichte* z 1886 I, str 120.

[6]) *Messianisme* str. 86.

[7]) „On n'y trouve pas le moindre soupçon d'une vie religieuse nouvelle, plus interieure, plus inspirée par l'amour de Dieu et du prochain“. (*Messianisme* str. 134—135).

[8]) Mat. XXIV, Mar. XIII, Łuk. XXI, 5 nast.

[9]) *L'avenement du Fils de l'homme* (Revue Biblique z r. 1906) str. 382.

---

[1]) „Si l'on constate, que cette apocalypse change tres inopinement le theme et le theatre du discours principal, on a le droit d'affirmer avec certains critiques de marque, que le discours sur la ruine de Jerusalem ne contenait pas d'allusions a la fin du monde et a l'avenement du Fils de l'homme“. (*Avénement du Fils de l'homme.* (Revue Biblique z r. 1906 str. 410).

[2]) Daniel VII, 13—14.

[3]) Mar. XIII. 10. [4]) Mar. IV. 30—32.

[5]) Mar. XIII 32—33. [6]) Mar. XIII. 37.

[7]) *Messianisme* str. 259.

dzieć: „Prawdą jest niezawodnie, że większa część myśli, któremi posługiwał się P. Jezus, była w powietrzu, lecz dopiero On ułożył wszystkie w sposób tak prosty, że noszą piętno Jego Bóstwa, zwłaszcza jeśli się je zestawi z proroctwami, które urzeczywistnia w najzupełniejszej harmonii [1]).

X. Szydelski.

Takt na ambonie.

(Dokończenie).

Tę samą zasadę postawić należy w całej rozciągłości w karceniu słuchaczy z ambony. Więc strofować, łająć nawet, piętnować ale z miłością wielką, z całym spokojem, po dłuższym namyśle, z namaszczeniem i powagą, a nie w irytacyi wielkiej, w rozdrażnieniu nerwowem, gdy kaznodzieja nie może panować nad słowami, ruchami swoimi, głosem, całem zachowaniem się na ambonie. Przyznać musimy, iż w pasterzowaniu w mieście i na wsi trafiają się występki i różnorodne wypadki, które nawet najcierpliwszego duszpasterza muszą dotknąć boleśnie, oburzyć do głębi. W tym duszy nastroju byłoby nieporadnem i niebezpiecznem wystąpić na ambonie z piorunami w słowach, bo zamiast zawstydzić słuchaczy, może ich kaznodzieja rozgoryczyć, zamiast uleczyć, rozrani bardziej, miasto podźwignąć, pognębi i podepce. Musi pierwej uspokoić się burza wewnętrzna, przeminąć gniew czysto nerwowy. W praktyce jednak często dzieje się wprost przeciwnie. Jak wspomnieliśmy wyżej, jakaś przykrość doznana w domu, uprzedzenia, niechęci osobiste, usposobienie zgryźliwe, autokratyczne, choroba wątroby lub śledziony, drażliwość wrodzona, działają silnie na kaznodzieję tak, iż zapomniawszy o swem posłannictwie, o miejscu świętem, podniesionym głosem, raczej krzycząc, rozłoszczony, wyrzuca słowa bez doboru, namysłu, jakie w tej chwili złość dyktuje. Skutek jaki? Zawstydzenie, poprawa, upamiętanie słuchaczy? Nigdy.

„Taki zły był dziś ksiądz na kazaniu — tak się gniewał, rzucał, krzyczał, bił pięściami w ambonę“. Takie zdania można słyszeć wszędzie, gdzie słyszano tego rodzaju kazanie. „Kaznodzieja zły“ a nie słuchacze, oto jedyna korzyść z takiej nauki (?).

Takt na ambonie wymaga od kaznodziei delikatności, oznak dobrego wychowania w całej formie zewnętrznej, więc w stylu obrazowania, przyrównaniach, metaforach, w każdem wyrażeniu. Zasada w tej mierze jest bardzo prosta i w zastosowaniu bardzo łatwa; czego nie wolno nam powiedzieć w towarzystwie katolików wierzących, pobożnych, a dobrze wychowanych, nie wolno tembardziej mówić na ambonie. Wykluczone tedy porównania, przykłady, metafory przenośnie ordynarne, prostackie, trywialne, choćby nawet znajdowały się w Piśmie św. jak np. „pies który się wrócił do zwrócenia swego“ (II. Petr. 2, 22). Przeciw tej zasadzie grzeszą bardzo często zbyt swobodni autorowie świeccy, którzy w swych powieściach, utworach dramatycznych, poezyach, umieszczają obrazy, porównania, w rażenia za które, gdyby je głośno ktoś odczytał w przyzwoitem towarzystwie, wyrzuconoby go ze salonu. Nieraz i kaznodzieje spoufaleni z amboną, pozwalają sobie na porównania, przenośnie, wyrażenia, które rażą ucho, nie licują z delikatnością. Przykładów nie chciałbym przytaczać, dla tej samej przyczyny, tj. by nie urazić delikatnego smaku czytelnika, ale uważam za potrzebne podać kilka z życia wziętych. Tak n p. mowca przedstawiając męki piekła, mówi, jak dyabli widłami wyciągają bebechy (!) z brzucha (!) grzeszników „Wielką karą w piekle będzie smród, a najgorsze to, iż niewiadomo skąd“ (autentyczne). Inny opisując zjawienie się duszy po śmierci, kończy tak: „zniknęła — i tylko smród po niej został“. Słyszeli zapewne szan. Czytelnicy charakterystyki zbyt realistyczne, wstrętne opisy pijaków. Albo gdy kaznodzieja występuje przeciw t. zw. *„decolletage“* kobiet, używa wyrażeń: „ścierwo, jatki, flaki“ [1]) „byk, buhaj“ w zastosowaniu do rozpustnych.

Wielkie to zaprawdę lekceważenie ambony, kościoła, słuchaczy i urzędu kaznodziejskiego.

W końcu taktu bardzo wiele domaga się od kaznodziei nauka o VI przykazaniu, *de debito conjugali*, o nadużyciach w małżeństwie. Mówić potrzeba o tem i często, zwłaszcza po miastach, bo grzech rozszerzony, nie szczędzi nikogo, ni wieku, płci, stanowiska — grzech w skutkach zgubny, ale mówić tak, jak wskazują wielkie wzory Ojców Kościoła i dobrych kaznodziejów; więc przedstawiać poniżenie godności ludzkiej, całą ohydę i sromotę rozpusty, straszne spustoszenia, jakie sprawia w duszy i ciele, w rodzinach, społeczeństwach; więc mówić tak, aby ci, którzy rzeczy rozumieją, zawstydzili się, kajali i poprawili, ale nie zepsuci, nie rozumiejący, aby się nie uświadamiali, nie uczyli złego, aby nie budzić grzesznej ciekawości, nie zamącać sumień, nie mnożyć grzechów Mówić należy o VI przykazaniu, ale z wielką wstydliwością, skromnością i przyzwoitością. Tymczasem niektórzy kaznodzieje, zakonnicy na misyach, szeroko, szczegółowo wykładają całe traktaty z podręczników teologii moralnej, Lehmkuhla, św. Alfonsa Liguorego — *de debito conjugali, de abusu matrimonii, ergo de numero, de situ, de mediis contra conceptionem.* Niedawno temu dziwili się w pewnem miasteczku księża, że penitenci przychodzą zaniepokojeni w sumieniu z takiemi pytaniami: *„quoties potest accedere ad uxorem? Utrum iste situs est peccatum? An tales tactus, oscula, sint licita inter conjuges“?* — i inne tego rodzaju kwestye. Pokazało się, że byli na misyach, gdzie młody kaznodzieja mówił o tem w najdrobniejszych szczegółach. A przecież, jeżeli teologia moralna najwyraźniej zaleca nie pytać przy spowiedzi bez słusznej przyczyny *de debito conjugali*, gdzie jest penitent starszy, sam jeden, gdzie niema niebezpieczeństwa zgorszenia, — tembardziej nie wolno mówić o tem z ambony, gdy niema najmniejszej

---

[1]) Ce qui est vrai, c'est que la plupart des idees, dont il s'est servi, etaient en effet dans l'air. Mais il a tout groupe dans une solution si simple, qu'elle porte le sceau de sa divinite, surtout lorsque on la rapproche des propheties, qu'elle realise dans une parfaite harmonie. (*Lagrange: Messianisme* str. 265).

[1]) Niech się czytelnicy przykładami nie gorszą. Wszak Jungmann zebrał w wyż przytoczonem dziele (Tom I str. 543) jeszcze dosadniejsze wyrazy.

podstawy. Co innego bowiem są traktaty naukowe, które muszą kwestyę wyświetlić wszechstronnie, co innego szkolne podręczniki, z których przyszły spowiednik czerpie wiedzę potrzebną w rozmaitych wypadkach, a zupełnie co innego ma na celu kazanie choćby na misyach. Wszelka bowiem nauka powinna uwzględniać potrzeby słuchaczy. Pomijam już milczeniem tę okoliczność, iż czasem kaznodzieje twierdzą w naukach, iż czyn pewien lub jakieś zachowanie się jest stanowczo, napewno grzechem ciężkim, gdy w rzeczywistości jest to tylko ich osobiste zapatrywanie lub jakiegoś autora.

Po miastach rozszerzony jest bardzo wśród inteligencyi t. zw. „zweikindersystem“, innemi słowy: *sunt abusus matrimonii*, — więc kaznodzieja musi na to nadużycie uderzyć w naukach rekolekcyjnych. Delikatność jednak i wstydliwość nakazują, by mówić raczej o poniżeniu małżeństwa, o skutkach zgubnych dla ciała i duszy, dla całego narodu, a nie wyraźnie *de mediis impedientibus conceptionem, adhibitis ex parte mulieris vel viri*.

We wszystkich wogóle naukach o grzechach przeciw VI przykazaniu należy trzymać się ściśle reguły, jaką moraliści podają spowiednikom co do pytań w tej materyi: „*Melius est deficere, quam abundare*“. Lepiej mniej, niż za dużo, niż wchodzić w szczegóły *de tactibus, fornicatione etc. etc.* — Tak n. p. gdy kaznodzieja w nauce o Matce Boskiej, na temat: „Panno nienaruszona“ przedstawił w części ogólnej plastycznie i wyrzeźbił szczegółowo co to znaczy: „Panna nienaruszona“, matki wyprowadzały swe córki z kościoła — i bardzo słusznie. A podobnych faktów możnaby przytoczyć wiele... Jedna z przyczyn leży w tem, że kaznodzieje nie korzystają ze wzorów podanych przez Ojców Kościoła i innych dobrych kaznodziejów katolickich, lecz czerpią wprost z podręczników teologii moralnej i co tam wyczytują, podają wiernie wszystko słuchaczom.

Należałoby z porządku rzeczy podać środki, zapomocą których możemy przyswoić sobie takt w głoszeniu słowa Bożego; — ale wyliczyliśmy je już w ciągu rozprawki, bo przyczyny, objawy i skutki są tu ściśle połączone. Więc modlitwa gorąca o światło nadprzyrodzone i „Ducha Chrystusowego“, głęboka pokora, wielka miłość Boga i słuchaczy, cześć dla słowa Bożego, szacunek dla wiernych, zastanowienie się nad treścią i formą, sumienne przygotowanie nauk, przyniosą ze sobą te wszystkie przymioty, które złączone razem, nazywamy taktem na ambonie. *Prof. X. Dr. Jan Łabuda.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Upadek i powstanie rządu katolickiego w Belgii.

Wspomniałem w przedostatniej Kronice o walce o szkołę, jaka się toczy w parlamencie belgijskim; walka ta doprowadziła niestety do upadku katolickiego ministerstwa Schollaerta, a stało się to niespodziewanie i nie bez winy jednego z głównych przedstawicieli stronnictwa katolickiego, Woeste'go.

Socyaliści z Vanderweld'em na czele i liberali pod przewodnictwem Hymans'a całą siłą parli od dłuższego już czasu do wywołania demonstracyi ludowych, aby w ten sposób zdobyć dla swego opozycyjnego stanowiska w Izbie poparcie ulicy. W czasach ostatnich urządzali więc socyaliści częste zebrania i pochody, które za pośrednictwem przyjaciół Vanderwelde'go podziałały widocznie także na młodego króla. Król zasięgnął rady poza plecami prezydenta ministrów Schollaerta rozmaitych polityków, przyjął między innymi Woeste'go i Vanderwelde'a.

Woeste wystąpił nadto z mową w Izbie. Wiedziano ogólnie, że przemówienie jego nie wypadnie po myśli rządu, nie wiedziano jednak, o czem będzie przemawiał w szczególności. Woeste tymczasem w mowie swojej poruszył sprawę projektu rządowego o reformie szkolnictwa ludowego i wyraził zdanie, że projekt w formie przedstawionej utrzymać się nie da, że należy go jednak odesłać do komisyi, aby poczynić w nim znaczne poprawki. Przemówienie Woeste'go przyjęto, jako przyłączenie się do opozycyi, Schollaert tedy zgłosił zaraz dymisyę całego gabinetu i król dymisyę tę przyjął. W ten sposób upadł rząd katolicki, który bronił projektu szkolnego, a upadł w znacznej części przez Woeste'go.

Woeste jednak od r. 1884 — a więc lat przeszło 25 — jest głową stronnictwa katolickiego, a osobiście, podnoszą to obecnie dzienniki katolickie, należy do ludzi bardzo ambitnych i chciwych władzy, u takich zaś ludzi bardzo łatwo o upór i działanie na własną rękę. Piszą o nim dzisiaj, że przez tyle lat w polityce niczego się nie nauczył i niczego nie zapomniał, pozostając na stanowisku skrajnie zachowawczem nawet tam, gdzie musi się koniecznie iść naprzód. Woeste czynił wielkie trudności rządowi katolickiemu i groził poważnie rozbiciem stronnictwa, do którego należał, w niedalekiej jeszcze przeszłości, gdy szło o zaprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej; obecnie nie mógł się pogodzić z obowiązkiem posyłania dzieci do szkoły, a obowiązek ten stanowi podstawę przedłożonego projektu szkolnego. Wystąpił zatem przeciw projektowi, oddając tem samem wielką usługę opozycyi. Opozycya oklaskiwała też demonstracyjnie mowę Woeste'go, a nie zmienia to położenia sprawy, że Woeste protestował przeciw tym oklaskom. Opozycya tryumfowała. Cieszyła się głośno, że upadł Schollaert, że „klerylizm“ pokonany, że katolicki projekt szkolny pogrzebany na długo, a może i na zawsze.

Zaraz jednak na drugi dzień nastąpiła zmiana w położeniu rzeczy, dzięki właśnie przytomności i bystrości dopieroco upadłego ministra Schollaerta.

Było rzeczą znaczącą, że gdy wszedł do Izby Schollaert i ogłosił dymisyę gabinetu, posłowie katoliccy powstali i owacyjnie go oklaskiwali. Jeden tylko Woeste siedział bez ruchu z pochyloną głową i musiał słuchać ironicznych okrzyków z ław posłów socyalistycznych: „Niech żyje Woeste“. Demonstracyjne przyjęcie dymisyonowanego ministra nie mogło ujść uwagi króla Alberta.

Schollaert, tymczasem ustępując z ministerstwa, odzyskał swobodę działania. Tego samego jeszcze dnia zwołał posłów katolickich i wygłosił mowę, w której zaznaczył, że on ustąpił, ale projekt szkolny pozostał i potrzebuje koniecznie obrońców. Wezwał następnie stronnictwo, aby było solidarne i energiczne, aby nie ułatwiało zupełnego zwycięstwa żywiołom antykatolickim swoją biernością. Stronnictwo zdaniem jego winno dalej zachować w rękach swoich władzę i dla tego posłom wezwanym do króla nie wolno się uchylać od przyjęcia tek ofiarowanych.

Energiczne wystąpienie Schollaerta podziałało na wszystkich i położenie zmieniło się nagle. Prasa socyalistyczna i liberalna przycichła spostrzegłszy, że radość jej była nieco przedwczesna. Król powołał posłów katolickich do rządu i baron de Brocqueville, przyjaciel Schollaerta i towarzysz jego w poprzednim gabinecie, stanął na czele nowego rządu. Zmieniło się o tyle tylko, że w miej-

sce Woeste'a, który pozostał zupełnie opuszczony, wysunęli się na czoło stronnictwa młodzi i energiczni szwagrowie, Schollaert i Hellepute, którzy z pewnością nie powtórzą błędów ich poprzednika.

Tyle dokonała energia i przytomność jednego człowieka.

Klęska stronnictwa chrześcijańsko-społecznego we Wiedniu.

Brak jednak takiego człowieka obecnie stronnictwu chrześcijańsko społecznemu we Wiedniu i dlatego poniosło ono klęskę. Jak długo żył Lueger, stronnictwo odnosiło ciągłe zwycięstwa i zdobywało w szybkim pochodzie radę miejską, sejm i parlament; po jego śmierci przy pierwszych wyborach do Rady państwa przepadają kandydaci chrześcijańsko-społeczni w Wiedniu i to nawet przewódcy stronnictwa, jak Liechtenstein, Gessman i Weisskirchner.

Różne są tego przyczyny. Przedwszystkiem połączyły się przeciw chrześcijańsko-społecznym bogate sfery liberalne i stronnictwo socyalistyczne. Powszechnie podnoszą i tę okoliczność, że stronnictwo zaniedbało prasę, że nie dbało o jej rozwój w Wiedniu i nie reagowało na wpływ, jaki udzielał się Wiedeńczykom z przeróżnych pism żydowsko-postępowych. Czesi także zamieszkali w Wiedniu nie popierając stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, przyczynili się pośrednio do jego klęski. Najwięcej jednak obchodzą nas winy własne stronnictwa, które się na niem zemściły.

Nie idzie tu o program właściwie, ale o ludzi. W stronnictwie niestety zaraz po śmierci Luegera wszczęto spory na tle ambicyi i interesów osobistych. Rozpoczęły się wzajemne oskarżania i szkalowania i nie obeszło się bez kratek sądowych Poczęto samowolnie opuszczać szeregi stronnictwa. Vergani, redaktor dziennika antysemickiego „Deutsches Volksblatt" i poprzednio członek stronnictwa, stał się jednym z najszkodliwszych jego wrogów, a podobnych zdrajców dla pieniędzy i dla zysku znalazło się niestety wielu — i to stanowi najsmutniejszą stronę w klęsce stronnictwa Luegerowskiego. Jak można tak szybko przechodzić z pod sztandaru krzyża pod sztandar jego wrogów? Czemu w stronnictwie wybitnie katolickiem znalazło się tylu ludzi bez charakteru i bez przekonań?

Nie dziwimy się, że w pewnych kołach katolickich wprawdzie, ale ciasnych i ślepych, chrześcijańsko-społeczni uchodzili zawsze za katolików podejrzanych i drugiej jakby klasy i dlatego kandydaci chrześcijańsko-społeczni nawet bardzo zasłużeni dla katolicyzmu, nie znachodzili w tych kołach należytego poparcia. Dziwimy się więcej, że w samem stronnictwie chrześcijańsko-społecznem zabrakło wodza, a tylu znalazło się braci fałszywych.

Klęska chrześcij-społecz. stronnictwa w Wiedniu poucza, jak bardzo winno nam zależeć na tem, aby w politycznej pracy katolickiej brali udział ludzie czystych rąk i czystego charakteru i jak powinno się szanować indywidualność osób, aby pociągnąć jednostki zdolne i wybitne do obozu katolickiego.

Związek Windthorsta na Zjeździe w Koblencyi.

Jeśli idzie o pracę i działalność polityczną katolików, to nigdzie nie wygląda ona tak imponująco, jak w Niemczech. Centrum uważa się przedewszystkiem za stronnictwo polityczne, nie za wyznaniowe; żąda też dla siebie i dla swych członków pewnej swobody ruchów i samorządu wobec Autorytetu kościelnego, co się mniej podoba niektórym katolikom; ale nigdzie Kościół nie znachodzi tak skutecznej podpory i obrony, jak właśnie w Centrum niemieckiem. W Centrum, jak w ogólności w całej działalności politycznej katolików niemieckich, ogromnie przeważają katolicy świeccy, nie księża — może to nawet jest dobre dla sprawy Kościoła i dla akcyi politycznej — kształcą się zaś i wychowują ci świeccy ludzie na przyszłych działaczy i polityków katolickich w Związku Windthorsta, który urządził Zjazd członków 10 czerwca rb w Koblencyi. Był to Zjazd z rzędu 12-ty.

Zjazd uczcił pamięć wielkich katolików Niemiec XIX w. Görresa, braci Reichenspergerów i Windthorsta i obradował nad położeniem Centrum, nad jego zadaniami i pracą w najbliższej przyszłości i nad wyborami, które nastąpią w czasie niedługim. Dowiadujemy się ze sprawozdań, że w Niemczech istnieje 186 kół Związku, a należy do nich 13.900 członków, że w r. 1910 przystąpiło nowych członków około 1800.

Zjazd stwierdził na nowo, że Centrum i Związek Windthorsta stanowi organizacyę czysto-polityczną, choć organizacya ta zawsze broni spraw religijn. i kościelnych. Mowcy podnosili z dumą, że stronnictwo ich nie potrzebowało nigdy zmieniać swych zasad ani programów, że kładzie nacisk na pracę rzeczywistą i pozytywną, że starało się dawniej i teraz o wyrównanie różnic społecznych, że więc nie jest stronnictwem jednej klasy społecznej, ani jednego zawodu.

Omawiano następnie poszczególne punkty programu, z jakim ma wystąpić stronnictwo przy najbliższych wyborach do Reichstagu.

Kongres eucharystyczny w Madrycie.

Od spraw politycznych przejdę do spraw religijnych w ścisłem słowa znaczeniu, do Kongresu Eucharystycznego. W tym mianowicie miesiącu odbędzie się międzynarodowy kongres eucharystyczny w stolicy Hiszpanii w Madrycie, dokąd podążył także redaktor naszej „Gaz. Kość." X. Prałat Dr. Pechnik. Będzie to kongres eucharystyczny z rzędu XXII. Arcyb. madrycki kard. Aguire, który otrzymał już na czas kongresu misyę legata papieskiego, wydał przy tej sposobności List pasterski, w którym zapowiada blizkie otwarcie kongresu i przedstawia jego znaczenie i cele. Główny temat na kongresie stanowić będzie Komunia codzienna i Komunia dzieci. Kardynał wzywa katolików hiszpańskich, aby przybywali licznie i oddawali cześć publiczną P. Jezusowi w Najśw. Sakramen., krzepiąc swą wiarę i życie wedle wiary. Kongres zakończy się uroczystą procesyą z Najśw. Sakr w monstrancyi po ulicach stolicy kraju, w której to procesyi zdaniem kardynała winny wziąć udział rzesze jak najliczniejsze. *Sz.*

Dom Polski Emigracyjny w Nowym Jorku.

Duchowieństwo polskie ze wschodnich Stanów Ameryki północnej zebrało się i odbyło dnia 20. kwietnia b. r. posiedzenie, radząc nad utrzymaniem domu emigracyjnego św. Józefa w Nowym Jorku. Wyłoniła się na tem posiedzeniu zasadnicza kwestya, czy ten dobroczynny zakład nadal utrzymać należy. Po długiej dyskusyi uchwalono ogromną większością głosów, że dom św Józefa ma istnieć i ma się opierać w przyszłości na trwałym fundamencie, a nie na chwiejnym, jak się to działo dotychczas Lecz skąd wziąć na to potrzebne fundusze? Oto druga ważna sprawa, nad którą radzono i którą pomyślnie załatwiono. Jako stałe źródło dochodu na utrzymanie domu emigracyjnego św. Józefa, na spłacenie wielkich długów (około 50.000 dolarów) i procentu, uchwaliło duchowieństwo rocznie pobierać od każdej rodziny polskiej po 10 centimów (50 hal.) na ten cel Obecni na posiedzeniu patryotyczni kapłani zaczęli zbierać między sobą ofiary i składki i składali wcale poważne sumy, po 50 dolarów, 100 lub więcej tak, że od razu złożono kilkaset dolarów gotówką, a część w papierach wartościowych.

Na temże posiedzeniu obrano nowy zarząd i administracyę dla domu św Józefa. Kierownikiem obrano ks. Szczepana Nowakowskiego, który przyrzekł, że będzie bezinteresownie pracował dla dobra tej instytucyi. Kolektorem, który zbierać będzie składki i ofiary, obranym został ks. Jan Gulcz.

Zarząd domu św. Józefa spoczywał od 1. stycznia b. r. aż do odbytego posiedzenia w ręku Sióstr Felicya-

nek, które nie mając funduszów na jego utrzymanie i spłacenie długów, nie mogły nim nadal kierować [1]).

Konferencya XX. Arcybiskupów w St. Louis, Mo.

Na konferencyi XX. Arcybiskupów w St. Louis, Mo., jaka się odbyła z początkiem maja b. r., radzono między innemi sprawami także nad tem, jak skierować imigracyę katolicką z Europy w te miejscowości, gdzie wierni zostawać będą pod wpływem Kościoła katolickiego, mając kapłanów, którzyby ich duchowne potrzeby mogli zaspokoić W tym celu wybrano komitet, złożony z trzech arcybiskupów, którzy opracować mają sposoby, jakich użyć będzie można do przeprowadzenia tak ważnego dzieła.

Masonom i liberałom nie podoba się ta akcya katolickich arcybiskupów, dla tego występują ostro w swych pismach przeciw Kościołowi i kapłanom, posądzając ich o chęć wyzysku emigrantów. Używają oni wszędzie i zawsze tego samego sposobu: gdzie nie można dobrej katolickiej sprawie przeszkodzić, trzeba przynajmniej oczerniać i złą wolę podsuwać jej twórcom. *X. Gl.*

Dyecezya tyraspolska.

Dyecezyę tę utworzono 21. czerwca 1848 ale faktycznie zaczęła istnieć dopiero 29. paźdz 1950. Pierwotnie zwała się „chersonensis"; w r. 1852 przeniesiono rezydencyę biskupa do Tyraspolu. Obecnie mieszka biskup w Saratowie, gdzie założono seminaryum duchowne w r. 1856. Dyecezya liczy obecnie 359 823 dusz, a księży 179. Według narodowości jest między wiernymi około 3/5 Niemców, 2/5 Polaków. Litwinów, Gruzinów (tych jest około 25 000). Od r. 1904 jest biskupem (po X. Roppie) X. Józef **Kessler**, Niemiec, mówiący po polsku i starający się o to, żeby inne narodowości miały także kapłanów. władających ich językiem.

Kanoników jest 4 i 2 prałatów (X. Baczewski, Polak, człowiek już stary, który przeniósł się na mieszkanie do Wilna i X. Kruszyński, Niemiec) Rektorem semin. duch. jest od roku X Hartmann, Niemiec, mówiący po polsku. Teraz jednak już nie wykładają w seminaryum jęz. polskiego. Polaków zgłasza się niestety do seminaryum bardzo mało. Obecnie jest kleryków tylko 26. Nadto założono w Saratowie małe seminaryum, liczące 4 klasy; jest nadzieja, że będzie całe gimnazyum. Wychowanków ma to małe seminaryum blizko 200. Dostarcza ono dyecezyi nauczycieli i wogóle **inteligencyi katolickiej**, jest więc wielkiem dla niej dobrodziejstwem. Każda wieś dyecezyi ma szkołę ludową, w której jest jęz. wykładowy rosyjski, ale uczą i jęz. niemieckiego. Szkoły te utrzymują ziemstwa — ludność dostarcza tylko dla nich budynków. W gubernii samarskiej dostają także proboszczowie od ziemstw wynagrodzenie za naukę religii (po 120 rubli rocznie) Księża Niemcy, pracujący w tej dyecezyi, mają własny organ, który wychodzi 3 razy na tydzień w Odessie p. n. „Deutsche Rundschau". Redaktorem jest X. M. Hilfer, magister teologii, władający także językiem polskim. Pismo to nie ma jeszcze dosyć współpracowników. bo księża tamtejsi za mało piszą, a mają oni stanowisko trudne wobec pastorów, którzy posiadają wszyscy wykształcenie uniwersyteckie Także popi rosyjscy stoją dziś na wyższym stopniu oświaty niż do niedawna, ale są przejęci duchem liberalnym, podobnie jak cała (z bardzo nielicznymi wyjątkami) inteligencya rosyjska. *X. N.*

Z Towarzystwa Wzaj. Pomocy Kapłanów.

Posiedzenie Wydziału i Zgromadzenie Delegatów.

Dnia 7. czerwca b. r. odbyło się posiedzenie Wydziału Centr., na którem załatwiono sprawy bieżące; przyznano jednemu członkowi stałą zapomogę, jednemu doraźną, a 12 członkom zapomogi zwrotne i przygotowano materyał i wnioski dla Zgromadzenia Delegatów.

Stan kasy działu wzajemnej pomocy wynosi koron 163,728 hal. 57.

Dnia 8. czerwca b. r. po nabożeństwie żałobnem za zmarłych członków Towarzystwa i po Mszy św. odprawionej na uproszenie pomocy Bożej w naradach, odbyło się w domu Tow. we Lwowie doroczne Zgromadzenie Delegatów pod przewodnictwem wiceprezesa X. Dra Alojzego Jougana.

Podczas posiedzenia załatwiono następujące sprawy:

1. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Wydziału Centr. i Wydziałów dyecezyalnych.

2. Imieniem Komisyi rewizyjnej, która dnia 7. czerwca 1911 r. przeprowadziła rewizyę ksiąg i szkontrum kasy, przedkłada X. Dr. Błażej Jaszowski wniosek na udzielenie absolutoryum z rachunków za r 1910 i podziękowanie za prowadzenie ksiąg. Delegaci wniosek ten uchwalają.

3. Uchwalono skalę zapomóg stałych według wniosku X Edwarda Tabaczkowskiego t. j. przyjęto 40% dla udziałów pięcioletnich, który z każdym następnym rokiem zwiększa się o $^1/_4$%.

4. Na wniosek Wydziału, przedłożony również przez X. Edwarda Tabaczkowskiego, przyznano Wydziałom dyecezyalnym na rok następny prawo wydania na zapomogi doraźne 80% od wkładek na doraźne zapomogi wpłaconych; zaś 19% przeznacza się na administracyę, a 10% do zapasowych funduszów doraźnych zapomóg.

5. Imieniem Wydziału przedkłada X. Bryczkowski Mieczysław wniosek w sprawie budżetu na rok 1912 w dochodach: do funduszu stałych zapomóg 13.550 kor., do funduszów doraźnych zapomóg 1200 kor., do funduszów dobroczynnych 200 kor., razem 14.950 kor. — W rozchodach: na czasowe zapomogi 5.934 kor., na administracyę 1800 kor., za koszta Zgromadzenia Delegatów 300 kor., na ekwiwalent 130 kor., do funduszu dyskrecyjnego 100 kor., do funduszu żelaznego 5.426 kor., na doraźne zapomogi 960 kor., do funduszów zapasowych doraźnych zapomóg 120 kor, na cele dobroczynne 100 kor., do funduszów dobroczynnych 80 kor, razem 14.950 kor.

6. Zatwierdzono wniosek Wydziału na podwyższenie działu zapomóg zwrotnych o 10.000 kor.

7. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z administracyi i funduszów kamienic przy ul. Murarskiej l. 27 i 29, realności przy ul. Łyczakowskiej l. 25, domu i kościoła w Worochcie

8. X. Dziurzyński przedkłada w zastępstwie nieobecnego X. Redaktora Pechnika sprawozdanie z wydawnictwa „Gazety Kościelnej" za r. 1910. Dochody wynosiły 13.992 kor. 50 hal, rozchody 13 590 kor. 56 hal.; nadwyżkę w dochodach 401 kor. 94 hal. przydzielono do funduszu prasowego. — Delegaci przyjęli sprawozdanie rachunkowe do wiadomości i złożyli X. Redaktorowi podziękowanie, a zarazem wypowiedzieli niektóre życzenia co do wydawnictwa Gazety i zjednywania współpracowników

9. Do Wydziału Centr. wybrano na 3 lata ponownie XX. Boczara J., Bryczkowskiego M. i Dziurzyńskiego K.;

[1]) Zob. Kronikę, str. 170 z 1911 r.

do Komisyi rewizyjnej XX. Biedę K., Czajkowskiego W., Jaszowskiego B, Moczarowskiego L. i Szydelskiego Sz.

Od Wydz. Centr. Tow. wzaj. pom. Kapłanów
We Lwowie, dnia 13. czerwca 1911.

X. J. Janusiewicz sekretarz. **X. Dr. A. Jougan** za prezesa.

PS. Dom w Worochcie otwarty od czerwca, warunki pobytu są te same, co w roku poprzednim. Ze względu na coroczne wydatki stałe, jakich utrzymanie tego domu wymaga (jak np. asekuracya, opłata dozorcy, naprawki, inwestycye i uzupełnienie inwentarza), a nadto przez wzgląd na ciężące jeszcze na nim ciągle podatki państwowe, których wymiar jest przedmiotem przewlekłych rekursów, pożądana jest jak najliczniejsza frekwencya członków, zwłaszcza, że uzdrowisko to w niczem nie ustępuje innym pilniej uczęszczanym, a wymaga znacznie mniejszych kosztów utrzymania.

Korespondencya z Monachium.

Kilka już razy zwiedzałem piękne miasto nad Isarą, czcigodne jego świątynie i bogate zbiory. Jest ono daleko sympatyczniejsze od innych wielkich miast niemieckich, ale jak gdzieindziej, tak i tutaj trzeba ubolewać dzisiaj nad ciągłym wzrostem zepsucia. Ustawodawstwo liberalne nie kładzie żadnej prawie tamy postępom demoralizacyi. Szerzą ją gazety socyalistyczne i postępowe, widowiska teatralne, wydawnictwa t. zw. „humorystyczne“ jak „Simplicissimus“, „Jugend“ itd. Wystarczy wspomnieć, że w Nrze 22 „Jugend“ (z r. b.) pochwalono entuzyastycznie Ostwalda (obecnego prezesa Związku Monistów) za to, iż w swoich „Sonntagspredigten“ uznaje za jedynego Boga — ludzkość! Znaczna część profesorów tutejszego uniwersytetu uderza w wykładach swoich na religię i Kościół, jak np. Brentano, który wykłada historyę ekonomii w największem audytoryum, gdzie jest miejsc siedzących 760, a nadto 200 i kilkadziesiąt słuchaczy stoi na dwóch galeryach. Z nim rywalizuje w pierwszym rzędzie prof. prawa Amira. Dużo złego narobił i osławiony X. Schitzer, który zerwał z Kościołem i stara się dowieść, że Chrystus Pan go nie ustanowił. Profesor ten jest obecnie na urlopie, zapuścił wąsy i ma otrzymać katedrę na wydziale filozoficznym, ale minister oświaty, który stoi na stanowisku katolickiem, wolałby go wysłać na emeryturę.

Młodzież tutejsza uniwersytecka pije dużo — zanadto dużo piwa, przyczem, co gorsza, zawiązuje stosunki z kelnerkami, które w Monachium usługują we wszystkich prawie restauracyach, co pociąga za sobą bardzo złe następstwa i powinnoby być zabronione. Zwyczajem niemieckim nie obchodzi się żadne zebranie burszów bez nadmiernego picia. Nawet katolickie stowarzyszenia studenckie mają niestety swoje obowiązkowe „knajpy“, a stowarzyszeń tych jest cały szereg (Aenania, Longobardia, Burgundia itd.). Zamiast połączyć się w jednym, poważnym związku, wolą Niemcy katolicy dzielić się na kilka grup, z których jedna przyjmuje tylko Bawarczyków, druga tylko Niemców południowych itd. Nie mogłem poznać bliżej życia tej młodzieży — spodziewam się jednak, że mniej jest pośród niej złego, niż w stowarzyszeniach niekatolickich; w każdym razie trzeba jej przyznać wyższość w jednym przynajmniej punkcie, a mianowicie w tym, że unika pojedynków, które na twarzach wielu studentów niemieckich szpecące pozostawiają ślady. Istnieje jednak także Związek naukowych stowarzyszeń katolickich „Unitas“ i akademicki „Goerres Verein“, w których niema obowiązkowego picia.

Liczba słuchaczów dochodzi do 7000, na wydziale teologicznym jest około 150 z różnych dyecezyi. Klerycy dyecezyi monachijskiej nie uczęszczają na uniwersytet, ale kształcą się w seminaryum duchownem we Freising, nie mogą więc korzystać z wykładów tutejszych profesorów, między którymi są badacze bardzo wybitni, jak Bardenhewer (wykłada patrystykę), Knöpfler (hist. kośc.). Teologię fundamentalną wykłada Seitz, dogmatykę specyalną Atzberger, Stary Testament Goettsberger, teologię moralną Walter, prawo kościelne Gietl, pastoralną i liturgikę Weigl, patrologię i archeologię Schermann, apologetykę docent Espenberger, katechetykę Göttler, historyę dogmatów i publicum: „Der Kampf um Christus in der Gegenwart docent Friedrich. Nadto są docenci do historyi: Aicher i Königer, do dogmatyki: Adam i Muth, do katechetyki: Scharnagl, do pedagogiki: Eggesdorfer. Razem jest tu na teologii 14 profesorów i 9 docentów, którzy mają beneficya, zapewniające im utrzymanie i dlatego mogą oddawać się swobodnie pracy naukowej. Wszystkie zaś wydziały mają razem 187 profesorów i 78 docentów. Do najsławniejssych należą profesorowie: Birkmeyer (prawo), Hertling, Lippsp (filozofia), Kraepelin (medycyna).

Uczniowie Polacy (których tu jest około 300), utworzyli w r. 1902 osobny „Związek naukowy“, ale już rozdzielili się na dwa stowarzyszenia z powodu, że socyaliści nie chcieli pozostać w łączności z narodowymi demokratami. Począwszy od tego półrocza nie przyjmuje się na uniwersytet wcale uczniów z Królestwa Polskiego i z Rosyi, a ogólną liczbę cudzoziemców ograniczono do 400, z obawy, żeby ci nie wszczynali rozruchów. Nie można się dziwić temu postanowieniu wobec tego, co młodzież radykalna, przybywająca z Rosyi i z Królestwa, wyprawia tu i ówdzie, ale niejeden młodzieniec, który pragnie szczerze się uczyć i korzystać z ogromnej biblioteki monachijskiej, może ponieść stratę rzeczywistą przez to ograniczenie liczby obcych.

W kościołach tutejszych przestrzega się wzorowego porządku. Kielichy, mszały, szaty liturgiczne są bez zarzutu. Ministrantom nie płaci się wprost, np. w kościele św. Bonifacego (gdzie odprawiałem Mszę św.), tylko rzuca się do osobnej puszki dla nich po 10 fenigów, a za światło, wino itd. do drugiej puszki 40 fen. za każdą Mszę — jest to trochę dużo, ale księża obcy płacą chętnie i są wdzięczni za to, że ich przypuszcza się bez żadnej trudności do ołtarza i że mogą celebrować w sposób całkiem zgodny z rubrykami.

X. A. P

Ze szkoły im. św. Józefa piszą nam:

W sobotę 13. maja b. r. odbyła się we wspaniale udekorowanej szkole im. św. Józefa pamiętna uroczystość, przystąpiło bowiem 80 biało ubranych chłopców do pierwszej Komunii św., którą przyjęli z rąk Najprzewiel. ks. Arcybiskupa Dr. Józefa Bilczewskiego. Obszerna kaplica szkolna, przybrana w wieńce, girlandy i kwiaty, ledwo mogła pomieścić licznie obecnych rodziców i znajomych. Dziatwa z płonącemi świecami w ręku, odnowiła wobec swego Arcypasterza uroczyste śluby chrzestne. Widok szczęśliwej dziatwy, przystępującej do pierwszej Komunii św., rzewne ich modlitwy wspólne i śpiewy, wywarły głębokie wrażenie na obecnych. Dwakroć przemówił ks. Arcybiskup do dziatek i ich rodziców, przedstawiając, że wczesna i częsta Komunia wyda wielkie owoce na polu wychowania i moralności dzieci i całego społeczeństwa. Dziękował też ks. Arcybiskup rodzicom, że tak licznie przystąpili z dziećmi do Stołu Pańskiego. Po odprawionem nabożeństwie zasiadła uszczęśliwiona dziatwa do śniadania w ogrodzie szkolnym. Po śniadaniu nastąpiło zdjęcie fotograficzne, któremu dodał uroku ks. Arcybiskup swą obecnością. Po południu na nieszporach, w obecności również licznie zebranych rodziców, otrzymały dzieci pamiątki pierwszej Komunii św. i szkaplerz. Po nieszporach odbył się w ogrodzie szkolnym festyn, przeplatany muzyką i śpiewami patryotycznymi, oraz deklamacyami zabawnemi i innemi rozrywkami. Wieczorem pożegnali się rodzice z opiekunami swych dzieci. Dałby Bóg, aby ten piękny dzień utkwił głęboko w sercach tej dziatwy, i aby wydał jak najobfitszy plon dla dobra Kościoła i Ojczyzny naszej.

Odezwy.

Otrzymujemy następujące pismo do ogłoszenia:

Z inicyatywy obu galicyjskich Gron Konserwatorów zabytków sztuki i historyi, odbędzie się w Krakowie w dniach 3. i 4. lipca b. r.

ZJAZD MIŁOŚNIKÓW OJCZYSTYCH ZABYTKÓW SZTUKI I HISTORYI

Uzasadniać bliżej potrzebę i korzyści takiego Zjazdu uważamy za zbyteczne. Jakkolwiek bowiem pod względem poszanowania zabytków przeszłości da się zaznaczyć w naszem społeczeństwie pewien powolny postęp, to jednakże pietyzm dla tych świadków naszej kultury nie przeniknął jeszcze szerszych warstw, a nawet niejednokrotnie i tych sfer, w których ręku spoczywa w pierwszym rzędzie opieka nad zabytkami. Na polu ochrony zabytków pozostaliśmy niestety jeszcze w tyle za innymi narodami państw cywilizowanych. Zabytki nasze niszczeją nie tylko dotknięte zębem czasu i wskutek braku opieki, ale niemniejszą szkodę wyrządziły im t. zw. „stylowe restauracye".

Zadaniem Zjazdu, będzie więc wymiana myśli i zapatrywań co do tych zasad konserwacyi, które w krajach zachodnich nauka oparta na dłuższem doświadczeniu już poniekąd ustaliła i za normę obowiązującą przyjęła. W tym duchu też ułożone zostały tematy obrad Zjazdu, którego program obejmuje następujące referaty:

Poniedziałek dnia 3 lipca 1911, godzinie 9½ przed południem w auli Uniwersytetu.

1. Powitanie uczestników przez przewodniczącego komitetu wykonawczego Dra Stanisława Tomkowicza.

2. Wybór prezydyum Zjazdu.

3. Dr. Józef Muczkowski: Stan dzisiejszy nauki o konserwacyi zabytków.

4. Dr. Stanisław Tomkowicz: Stosunek Muzeów sztuki do konserwacyi zabytków.

5. O godzinie 11 zwiedzanie kościołów św. Krzyża, P. Maryi i OO. Dominikanów.

6. Po południu godz. 4. zwiedzanie Katedry i Zamku na Wawelu.

7. Wieczorem o godz. 8 komers w sali Grand Hotelu.

Wtorek dnia 4 lipca godz. 9 przed południem w auli Uniwersytetu:

1. Ks. Gerard Kowalski: Kościoły i ich konserwacya. Nowe i dawne kościoły wiejskie.

2. Julian Makarewicz: Konserwacya dawnych obrazów (w klasztorze OO. Franciszkanów).

3. Po południu o godz. 3. wycieczka statkami do Tyńca, tutaj odczyty:

a) Kazimierza Wyczyńskiego architekta: p. t. Konserwacya ruin, oraz

b) Dr. Stanisława Golińskiego: Wpływ i znaczenie roślinności dla konserwacyi ruin, poczem

Podwieczorek i zakończenie oraz wybór miejsca przyszłego Zjazdu.

Zapraszając na ten Zjazd miłośników zabytków ze wszystkich dzielnic naszej Ojczyzny, upraszamy o zgłaszanie swego współudziału najpóźniej do dnia 25. czerwca b. r. na ręce p. Dra Kazimierza Karczmarczyka w Krakowie ul. Sienna 16., Archiwum aktów dawnych, oraz nadesłanie wkładki w kwocie 10 koron (=9 Marek = 4 Ruble) na koszta wydania Pamiętnika Zjazdu, który obejmować będzie wygłoszone na Zjeździe odczyty wraz z dyskusyą, oraz listę uczestników.

Kraków, w maju 1911 r.

Otrzymujemy następujący list z prośbą o pomieszczenie.

Dostojni Bracia - Rodacy!

Trudne położenie Polaków na wschodzie wymaga wiele pracy i ofiarności. Wiele, bardzo wiele pracujemy — wiele, bardzo wiele ofiar na ten cel płynie. To też nieśmiało — ośmielam się tą drogą poprosić każdego, komu Bóg, Ojczyzna miłemi są, by choć skromnym datkiem dopomógł do dokończenia budowy domu polskiego w połączeniu z kapliczką we wsi Brzeziec par. Komarno. Bóg i Ojczyzna zapłacą. Niech każdy kapłan dorzuci 5 koron — a budowę ukończymy!

Datki proszę nadsyłać na ręce Urzędu parafialnego ob. łać. w Komarnie. Lwów.

Ks. Franciszek Bolek.

Konkurs.

Kuratorya Fundacyi Stanisława hr. Skarbka rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **ks. Kapelana w Uzdrowisku Fundacyi w Zabiu**, przeznaczonem dla 24. sierót Zakładu Drohowyzkiego (12 chłopców, 12 dziewcząt) czasowo i kolejno tam przebywających.

Na miejscu kierownik, lekarz i trzy Siostry służebniczki Serca Jezusowego.

Płaca K. 600 rocznie, wikt I. stołu, pomieszkanie umeblowane, opał i światło.

Posada do objęcia **natychmiast**.

Zgłoszenia pisemne i ustne przyjmuje Kuratorya Fundacyi Lwów, Gmach hr. Skarbka I p. drzwi 15, codziennie od 12 do 1

Kurator *hr. Skarbek* wr.

W Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie, odbędą się następujące rekolekcye:

Dla Kapłanów od 3—7. lipca;
Dla pp. Nauczycieli od 16—20 lipca;
Dla Kapłanów od 24—28. lipca;
Dla Organistów od 31. lipca do 4. sierpnia.

Rychłe zgłoszenia pod adresem: Ks. Superyor Domu rekol. we Lwowie, ul. Dunin-Borkowskich 10.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie
Towarzystwa Domu zdrowia dla kapłanów kat. w Zakopanem

odbędzie się

w sali Domu Towarzystwa w Zakopanem w czwartek dnia 20. lipca rb. o godz. 2-giej popoł., z następującym porządkiem obrad:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi za rok 1910, oraz sprawozdanie Komisyi rewizyjnej. — 2. Przyjęcie bilansu i udzielenie Dyrekcyi pokwitowania. — 3. Wybor członków Dyrekcyi. — 4. Zmiana Statutu. — 5. Wybór członków Rady Nadzorczej. — 6. Wnioski i wolne głosy.

Zakopane, 14. kwietnia 1911.

Towarzystwo Domu zdrowia dla kapłanów kat. w Zakopanem
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Ks. Płoszyński dyrektor.

Uwaga: Ze względu na to, że według Statutu (§ 8) Walne Zgromadzenie jest tylko wtedy do uchwał zdolne, gdy jest na niem reprezentowana $^1/_3$ część udziałów, uprasza się usilnie, aby P. T. Księża Członkowie, nie mogący wziąć osobiście udziału w Zgromadzeniu, wystawili innemu księdzu-spólnikowi, mającemu być na Zgromadzeniu, zwykłe pisemne pełnomocnictwo do zastąpienia na zwyczajnem tegorocznem Walnem Zgromadzeniu Sowarzystwa.

W braku innego pełnomocnika, można pełnomocnictwo wystawić na X. Stanisława Płoszyńskiego z Mogilna i możliwie najwcześniej nadesłać pod adr. »Księżówka« Zakopane.

Konkurs.

Na posadę kapelana obrz. łać. rozpisuje Dyrekcya Zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie konkurs z następującymi poborami:
1. **Płaca roczna kor. 800.**
2. **Mieszkanie z opałem i światłem.**
3. **Wikt lub relutum za wikt kor. 816.**
4. Prawo do trzech dodatków pięcioletnich po K 100.

Podania wnosić należy do 30. czerwca b. r. na ręce Dyrekcyi Zakładu w Kulparkowie.

Wydawnictwa X. Alexandra Pechnika.

Logika elementarna. Tarnów, Jeleń . . 2 Kor.
Zarys psychologii. Lwów, nakład Tow. Pedag. . 2 »
Zarys apologetyki. Lwów, Zienkowicz i Chęciński . 2 »
Kazania pasyjne, świąteczne i niedzielne. Tamże 3 »
Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej. Tamże 1 »
Pierwsza pielgrzymka uczniów szkół średnich do Rzymu. Tamże . . . . . . 60 hal.
Pamiętnik pierwszego kursu katechetycznego we Lwowie. Lwów, Gubrynowicz i Syn . 3 Kor.
Dla uczestników kursu . . . . . . 2 »
O poezyach Maryi Konopnickiej. Lwów, Zienkowicz i Chęciński . . . . 30 hal.
Piękność w Sztuce, nowość. Lwów, Zienkowicz i Chęciński . . . . . . 60 »

P. T. KSIĘŻA

udający się na kuracyę do Krynicy, znajdą pomieszczenie na plebanii rzym. katolickjej.

Do elektrycznej fabryki Mieczysława Janiszewskiego
we Lwowie, ul. Ogórkowa l. 6. (vis a vis Dworca Podzamcze).

Urząd parafialny ob. łac. w Rozwadowie koło Leżajska poświadcza, iż Pan Mieczysław Janiszewski, fabrykant organów i harmonium we Lwowie, ustawił przed 4 laty w kościele parafialnym organ 20-głosowy o trzech klawiaturach w stylu czysto gotyckim ze specyalna szafą do wywoływania efektów i barwien a intonacyi głosów w 2 manuale. Organ ten uznano przez sprowadzonych rzeczoznawców za dzieło najnowszej wiedzy i sztuki organmistrzowskiej

Znajdują się w nim wszelkie ulepszenia, jakich tylko żądać można w dzisiejszych czasach od organu 20-głosowego; szczególniej intonacya pojedynczych głosów jest wykończoną nadzwyczaj misternie i umiejętnie co jest główną zaletą organu, a czem inne firmy poszczycić się nie mogą. Całość tego gmachu jest wykończona z najlepszych doborowych materyałów tak drzewnych, jak i metalowych, nadzwyczaj sumiennie, o czem się sam przekonałem naocznie Przeto z czystem sumieniem i zupełnem zadowoleniem polecić mogę Przewielebnemu Duchowieństwu fabrykę p. Mieczysława Janiszewskiego, jako bardzo sumienną i bardzo punktualną, czem nie każda firma polska poszczycić się może.

Rozwadów w maju 1911.

Ks. Michał Dukiet
proboszcz.

Konserwatoryum w Krakowie.

Pan Mieczysław Janiszewski, właściciel fabryki organów i harmonium we Lwowie wezwany został do Konserwatoryum w Krakowie w celu gruntownej rekonstrukcyi organów i harmonium.

Po ścisłem zbadaniu korektury organów wyrazić muszę p. M. Janiszewskiemu moje najżywsze zadowolenie, organy zyskały bardzo wiele, tak na grze, jak i na brzmieniu poszczególnych głosów, które zaopatrzone zostały w najnowszą bogatą intonacyę

Polecić zatem Mogę p. Janiszewskiego jako bardzo zdolnego, wytrawnego i gruntownie wyszkolonego mistrza w swym zawodzie, wyrażając jeszcze raz moje najżywsze zadowolenie z powodu bardzo udanej gruntownej rekonstrukcyi naszych instrumentów.

Walenty Dec
profesor organ.

Dr. Władysław Żeleński
dyrektor konserwatoryum.

Wiktor Barabasz
dyrektor Tow. muzycznego.

„SZTUKA KOŚCIELNA"

Lwów, plac Halicki 7.

Główny skład aparatów kościelnych, — monstrancye, kielichy, puszki, relikwiarze, lichtarze, pająki, kadzielnice, etc., książki liturgiczne, — brokaty, jedwabie i złoto, — bielizna kościelna, koronki szwajc. i angielskie — Dewocyonalia — feretrony, drogi krzyżowe, obrazy, ramy — figury i krzyże — kwiaty kościelne, birety, piuski i paski. — Świece kościelne »Apollo«, kadzidło.

Naprawa i odnawianie starych rzeczy kościelnych — wszelkie reperacye artykułów z metalu, złocenia.

Cena niższa niż wszędzie!

Wszelkie zamówienia przyjmujemy i uskuteczniamy odwrotną pocztą. — Polecając się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa i P. T. Publiczności, kreślimy się z wysokim poważaniem — *„Sztuka kościelna"*.

Aptekarza A. THIERRY'EGO balsam

Jedynie prawdziwy tylko z zieloną zakonnicą jako marką ochronną. — Prawnie ochroniono.

Każde fałszerstwo, naśladownictwo i odprzedaż innego balsamu z innemi łudzącemi markami ścigane będzie w drodze sądowokarnej i dotkliwie karane.



Allein echter Balsam aus der Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Balsam ten jest: 1. **Niedościgniony skuteczny środek leczniczy we wszystkich chorobach płuc i piersi, łagodzi katar i uśmierza płwociny, usuwa bolesny kaszel i leczy nawet zastarzałe takie cierpienia.** 2. Działa wybornie przy zapaleniu gardła, chrypce i wszystkich chorobach gardła etc. 3. Usuwa radykalnie wszelką gorączkę. 4. Leczy wszystkie choroby wątroby, żołądka i kiszek, kurcze żołądkowe, kolki i podobne dolegliwości. 5. Leczy krwawienie i hemoroidy. 6. Działa łagodnie rozwalniająco i czyszcząco krew, czyści nerki i wzmacnia apetyt i trawienie. 7. Wyborne usługi oddaje przy bolach zębów, wypróchniałych zębach, gniciu w ustach ect. i usuwa przykrą woń z ust i żołądka. 8. Jest dobrym środkiem przeciw robakom, soliterowi i epilepsyi. 9. Służy zewnętrznie jako środek leczniczy na wszystkie rany, bliżny, różę, ospę, fistułę, brodawki, oparzeliny, pryszcze, wyrzuty i usuwa ból głowy, szum, rwanie, gicht, ból uszu ect. Brakować go nie powinno w żadnej rodzinie, przy influencyi, cholerze i innych epidemiach. **Uważać należy na zieloną markę ochronną z zakonnicą.**

Adresować należy: **Do apteki pod Aniołem stróżem A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch.**

Kosztuje 12 małych albo 6 flaszek podwójnych albo 1 wielka flaszka specyalna 5 K. 60 h. Mniej niż 12 małych albo 6 flaszek podwójnych nie wysyła się. Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy albo za pobraniem kwoty.

Thierry'ego jedynie prawdziwa maść centyfoljowa lecznicza etc. 2 puszki K. 3·60.

Dostać można we wszystkich aptekach, en gros w drogueryach medycznych.

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY SZAT LITURGICZNYCH W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu: wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyła do wyboru opłatnie cenniki i próbki oraz gotowe wyroby

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Ks. Dr. J. Kulinowski. Kraków, Kleparz 9/5 1911 r.

Posyłam żądaną należytość za feretron Serca Pana Jezusa wykonany dla Bractwa przy kościele Św. Floryana. Donoszę najuprzejmiej że statua ta nadeszła nieuszkodzona i już została poświęcona. Wygląda w całości nie najgorzej. Dziękuję W. Panu za podjęty trud, życzę powodzenia na przyszłość.

Rudnik, n/s 7/6 1911 r.

Przyznam się iż nieco wahałem się z uczynieniem zamówienia w pracowni Pańskiej. Tymczasem otrzymany przez W. Pana wykonany feretron rzeźbiony przedstawiający Najśw. Pannę z Lourdes przeszedł moje oczekiwania. Nietylko mnie, ale i wszystkim nadzwyczaj się podoba. Szczęść Boże w zbożnej pracy! Łączę wyrazy rzetelnego poważania.

Ks. Feliks Sękiewicz prob. z Rudnika nad Sanem.

Ks. Jan Bobczyński. W Łosiaczu 8/6 1911.

Posyłam część należytości za feretron. Matka Boska jest bardzo piękna.

Ks. Adam Petyniak. W Niemirowie 9/6 1911.

Z podziękowaniem odsyłam Panu remuneracyę za śliczne dwa krzyże wyrzeźbione.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Organista zdolny, trzeźwy, moralny, z dobrym głosem, gra dobrze z nut, szuka posady. Adres *Ludwik Tomaszewski* Gurahumora (Bukowina).

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:

Stołowe 50 h. — 60 h. Tokaj 80 h., 90 h., 1 kor. 30 h., 2 kor., 3 kor. Assu 5 kor. — 7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)